

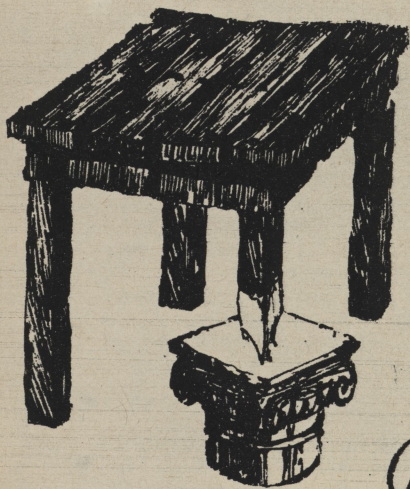
Apocalipsis cum figuris

(sprawozdanie z dyskusji)

Będąc we Wrocławiu trzeba koniecznie zaznać misterium teatru Grotowskiego. Zwłaszcza po ostatnich sukcesach zagranicznych stał się on czymś obowiązującym, niczym lektura „Ulissesa” i na przykład panienki z bardzo dobrych domów twierdzą, że „Grotowski jest słodki”, czym udowadniają, że nie różnią się tak bardzo (panienki) od swoich poprzedniczek z okresu międzywojennego, tyle że tamte wypowiadały się o Dostojewskim.

Na spektakl udało nam się dostać wraz z uczestnikami pewnej sesji kulturalnej. Już przed przedstawieniem w naszej grupie panował nastrój gorączkowego podniecenia. Część osób twierdziła, że zespół żyje w całkowitej ascezie („prawdziwy klasztor, proszę pani”), natomiast część przysięgała, iż — przeciwnie — panuje tam pełne rozprężenie moralne, połączone z rozpamiętaniem. Trzeba przyznać uczciwie, że spora grupa osób nie miała zdania, było to zapewne związane z tym, że tego dnia szedł w TV koniec „Ściganego”, a tu obowiązki kulturalne nie pozwoliły się dorwać do szklanego ekranu.

Z odbiorem spektaklu było różnie (tu znowu stosowna analogia do lektury „Ulissesa”). Osoby wtajemniczone uważały, że każde słowo o przedstawieniu jest nieodpowiednie, bo wszystkie słowa się przeżyły. Żyjemy w epoce, która jest post-epoką, wszystko jest **ZA** nami, przed nami pustka, którą dopiero należy zapisać nowym językiem.



rys. Czesław Bielecki

POTRZEBA TRADYCJI

Kilka pań zaraz po wyjściu z teatru powiedziało, że to było obrzydlistwo i w ogóle wstrętne. Precyzować nie chciały. Te panie wydawały się nawet bardziej agresywne niż cała Apocalipsis, zdaje się zresztą, że nie tyle chodziło im o Apocalipsis, co o „cum figuris”.

A na drugi dzień było spotkanie z dyrektorem Grotowskim. Od razu też wyszło na jaw to, co wspomnieliśmy wyżej o zużyciu się słów. Wszystko pachnie starociami i cokolwiek powiemy w starych konwencjach, to kompletne pudło. Toteż nawet pani doktor Jeżewska z Polskiego Radia chcąc dowiedzieć się dlaczego nie mogła zrozumieć wypowiadanego przez aktorów tekstu, zaczęła od tego, że od wczoraj bez przerwy jest wstrząśnięta, bo sprawność fizyczna niebywała, ale skoro ta sprawność właśnie taka sprawna, to co z tą dykcją. I zaraz osoby wtajemniczone wsadziły nam w ucho swoje powątpiewania o trafności słowa „Sprawność” zawierającego konwencjonalne treści gimnastyczne. Słowo „dykcja” też zresztą zrobiło na wtajemniczonych fatalne wrażenie. Było nam nieprzyjemnie, bo podjudziliśmy jakby nieco panią Jeżewską do zadania tego pytania. Ale dyrektor Grotowski (wyglądający nb. na człowieka, któremu nie obce jest poczucie humoru, bez względu na stopień zużycia tego słowa) oświadczył, że sztucznie wyrażna mowa jest przez zespół in principio odrzucona. Jeżeli jednak ktoś bardzo chce, to część chociażby tekstu zrozumie, na przykład przynikając oczy dla koncentracji. Tu, jedna z pań zwierzyła nam się dramatycznie, że przez co najmniej połowę spektaklu miała oczy zamknięte, ale wyszła na tym jak najgorzej, bo słów nie rozumiała i tak, a w dodatku straciła wizję.

Potem dyrektor długo i interesująco mówił o fazie wstępnej rodzenia się koncepcji (choć powątpiewał również o ważności i tego słowa) oraz o potrzebie samowyróżniania się aktora w akcie twórczym. Ale zaraz wstała jedna pani i oświadczyła, że wczorajszy spektakl wywołał w niej dojmujący wstręt. Co powtórzyła dwa razy. Następnie zaprosiła teatr do stolicy. Dyrektor Grotowski odpowiedział, że gdyby jego sztuka zachwycała wszystkich, byłoby to dla niego głęboko niepokojące. Co do przyjazdu do Warszawy wyznał, iż, jego zdaniem, sytuacja do tego dojrzała. Nie tał jednak sprzeciwów wewnętrznych. Wspominał też kilkakrotnie i bez przyjemności krytyków warszawskich. Wymienił również nazwisko znanego krytyka nieobecnego na sali, w związku z czym drugi obecny na sali znany krytyk jakby odczuł wyraźną ulgę.

Potem wstała starsza pani i z wyiekami na twarzy zadała pytanie, czy to prawda, że zespół współżyje ze sobą. Wobec kilku nerwowych chichotów na sali, starsza pani powtórzyła, że chodzi jej wyłącznie o współżycie aktorów po godzinach. Jerzy Grotowski odciął się kategorycznie od współżycia. Wtedy cienki głosik zapytał, czemu teatr odszedł od dawnego zwyczaju wciągania widzów do spektaklu. „Pamiętam czasy — snuł wspomnienia głosik — gdy zapraszaliście poszczególne osoby z sali, na przykład Dziewicę itp. a teraz nie.”

Pytano jeszcze o wiele rzeczy. Trzeba przyznać, że dyrektor Grotowski wykazał zdumiewającą odporność psychofizyczną, sądźmy jednak, że ta cecha leży u podstaw metody pracy Teatru Laboratorium.